



ANTON CZECHOW

Córa Albionu


wolnelektury.pl



FUNDACJA
nowoczesna
Polska

ANTON CZECHOW

Córa Albionu

TŁUM. A. W.

Przed dwór obywatela ziemskiego Griabowa zajechał piękny powóz na gumowych kołach o aksamitnym siedzeniu i z tłustym stangretem. Z powozu wysiadł powiatowy marszałek szlachty Fiodor Ilicz Otcow. W przedpokoju przywitał go zaspany lokaj.

— Państwo w domu? — spytał marszałek.

— Nie ma. Pani z dziećmi pojechała z wizytą, a pan z mamzelą guwernantką łowi ryby od samego rana.

Otcow postąpił chwilę i poszedł nad rzekę szukać Griabowa. Znalazł go o dwie wiorsty od domu. Spojrzawszy w dół ze stromego brzegu rzeki i ujrawszy Griabowa, Otcow parsknął śmiechem... Griabow, wysoki gruby mężczyzna, siedział na piasku, podgiąwszy nogi po turecku i łowił ryby. Kapelusz zesunął mu się na tył głowy, krawat wykrzywił. Obok niego stała cienka Angielka, z wylupiastymi, jak u raka, oczyma i wielkim ptasim nosem, podobnym bardziej do haczyka, niż do nosa. Ubrana była w białą muslinową suknię, przez którą wyraźnie przeświecały jej chude, żółte ramiona. Ze złotego paska zwisał złoty zegarek. Łowiła również ryby. Otaczała ich zupełna cisza. Byli nieruchomi, jak rzeka, na której unosiły się pływaki ich wędek.

— Nie miała baba kłopotu! — zaśmiał się Otcow. — Witaj, Iwanie Kuzmiczu!

— A, to ty! — wyrzekł Griabow, nie odrywając oczu od wody. — Przyjechałeś?

— Jak widzisz... A ty wciąż zajmujesz się jeszcze tym bzdurstwem? Nie odzwyczaileś się?

— Jakiego diabła... Cały dzień łowię od samego rana... Źle się jakoś łowi. Nic nie złowiłem ani ja, ani ta małpa zielona. Siedzimy, siedzimy — i żeby to choć jakieś lichy. Choć gwałtu krzycz!

— Pluń lepiej... Pójdziemy pić wódkę.

— Poczekaj... Może przecież coś złowimy. Koło wieczora ryba lepiej bierze. Siedzę tu, bracie, od samego rana. Takie nudy, że opowiedzieć trudno. Licho mnie skusiło, przyzwyczajając się do łowienia. Wiem, że to niedorzeczność, ale siedzę! Siedzę, jak hultaj jakiś, jak kajdaniarz, i patrzę na wodę, jak idiota. Należałoby pojechać na sianokosy, a ja łowię ryby. Wczoraj w Chaponiewie sam biskup nabożeństwo odprawiał, a ja ryby łowiłem z tą ropuchą, z tą diabolicą...

— Ale... czyś ty zwariował? — spytał Otcow, skonfundowany, zerkając na Angielkę. — Wymyślasz przy damie... i to na nią.

— A niech ją diabli! Wszystko jedno, ani słówka nie rozumie po rosyjsku. Czy ją chwalić, czy ganić — jej wszystko jedno. Spójrz tylko na nos! Od samego widoku tego nosa można zemdleć! Siedzimy po całych dniach razem, ale żeby wyrzekła choć jedno słoweczko! Stoi, jak strach na wróble, i gały na wodę wytrzeszcza.

Angielka ziewnęła, zmieniła robaka i zarzuciła wędkę.

— Nie mogę wyjść ze zdumienia — ciągnął dalej Griabow — mieszka oślica dziesięć lat w Rosji i żeby choć jedno słowo po rosyjsku! Jakiś nasz arystokracik pojedzie do nich i prędko nauczy się paplać po tamecznemu, a oni... diabli ich wiedzą! Spójrz na nos! Na nos spojrzysz!

— Przestań... niezręcznie... Czemu napadasz na kobietę?

— To nie jest kobieta, to dziewczina... O kawalerach, prawdopodobnie, marzy, kukła diabelska... I pachnie od niej jakąś zgnilizną. Znienawidziłem ją, bracie. Nie mogę na nią patrzeć obojętnie, kiedy spojrzysz na mnie swoimi ślepiami, to się wzdrygam cały, jakbym

się łokciem o kant uderzył. Także lubi łowić ryby! Spójrz, łowi i celebryje... Z pogardą na wszystko patrzy... Stoi, bestia, i ma świadomość, że jest człowiekiem, a więc władcą natury. A wiesz, jak się nazywa? Uilka Czarłowna Tfajs! Tfu!... wymówić nie można.

Angielka, usłyszawszy swoje nazwisko, spokojnie zwróciła nos w stronę Griabowa i zmierzyla go wzgardliwym spojrzeniem.

Z Griabowa przeniosła wzrok na Otcowa i również oblała go swą wzdą. A wszystko w milczeniu, poważnie, z flegmą.

— Widziałeś? — spytał, śmiejąc się, Griabow. — Ot, macie! powiada. Ach, ty koczodanie! Tylko ze względu na dzieci trzymam tego trytona. Gdyby nie dzieci, to bym nie dopuścił jej o dziesięć wiorst do swego majątku. Nos jak u jastrzębia... A kibić!? Ta lala przypomina mi długi gwoździ. Chce mi się, wiesz, wziąć ją, i wbić w ziemię... Poczekaj!... U mnie, zdaje się, bierze...

Griabow wstał i pociągnął... raz, potem pociągnął znowu i nie wydobyl haczyka.

— Zaczepił się — powiedział i zmarszczył brwi. — O kamień, prawdopodobnie... Do licha!

Na jego twarzy pojawił się wyraz cierpienia. Wzdychając, poruszając się niespokojnie i mrucząc przekleństwa, zaczął szarpać wędkę. Szarpanie jednak nie doprowadziło do niczego. Griabow zbladł.

— Jaka szkoda! Trzeba będzie wleźć do wody.

— Ale, rzuć do diabła!

— Niemożliwe... Przed wieczorem najlepiej się łowi... Co za niemiła przygoda, mój Boże. Trzeba leźć do wody. Trzeba! A gdybyś wiedział, jak mi się nie chce rozbierać... Angielkę trzeba usunąć... Przy niej nie wypada się rozbierać. Jednak dama! — Griabow zrzucił kapelusz i krawat.

— Miss... e-e-e — zwrócił się do Angielki. — Miss Tfajs! Że wu pri... jak jej powiedzieć? Jak ci powiedzieć, żebyś zrozumiała? Posłuchaj pani... tam! Tam iść! Słyszysz?

Miss Tfajs wionęła na Griabowa pogardą i wydała dźwięk nosowy.

— Co? nie rozumiesz? Wynoś się stąd, mówię ci. Muszę się rozebrać, kukło diabelska. Tam idź! Tam!

Griabow pociągnął miss za rękaw, wskazał jej na krzaki i przysiadł na ziemi — miało to oznaczać: idź za krzaki i schowaj się tam.

Angielka, ruszając energicznie brwiami, wyrzekła prędko jakiś długi frazes angielski. Obywatelki parsknęły śmiechem.

— Pierwszy raz w życiu słyszę jej głos... Nie ma co mówić, głosik!

— Pluń, chodźmy pić wódkę.

— Niemożliwe, teraz powinna się złowić... Wieczór... Co robić?

— A to dopiero historia! Trzeba będzie przy niej się rozebrać.

Griabow zrzucił z siebie marynarkę i kamizelkę i siadł na piasku, by zdjąć buty.

— Posłuchaj, Iwanie Kuzmichu — zwrócił mu uwagę marszałek, śmiejąc się w kulak. — To już naigrawanie się...

— Nikt jej nie prosi, żeby nie rozumiała. To nauka dla nich, dla cudzoziemców!

Griabow zdjął buty, spodnie, zrzucił z siebie bieliznę i został w stroju Adama. Otcow trzymał się za brzuch i aż zarumienił się ze śmiechu i wstydu. Angielka poruszała brwiami i mrugała oczyma. Po jej wyżółkłej twarzy przemknęła się wyniosły, pogardliwy uśmiech.

— Trzeba ostygnąć — powiedział Griabow — klepiąc się po brzuchu. Powiedz mi, proszę cię, dlaczego ja co lato dostaję wysypki na piersiach?

— Włóż do wody albo przykryj się czymś! Bydlę!

— I żeby się chociaż zmieszala, podła! — powiedział Griabow, włączając do wody i robiąc znak krzyża. — Brr... zimna woda! Patrz, jak brwiami rusza! Nie odchodzi... Stoi ponad tłumem!... He-he-he! nawet nie uważa nas za ludzi!

Wszedł po kolana w wodę i wyprostowawszy całą swą kolosalną figurę, powiedział:

— Tu dla ciebie nie Anglia! Co?

Miss Tfajs obojętnie zmieniła robaka, ziewnęła i zarzuciła wędkę.

Otcow się odwrócił. Griabow odczepił haczyk, dał nurka i sapiąc, wylazł z wody. Dwie minuty później siedział znów na piasku i łowił ryby.

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/cora-albionu>

Tekst opracowany na podstawie: Anton Czechow, Śmierć urzędnika, tłum. A. W., "Biblioteka Groszowa", Warszawa, 1926

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Weronika Trzeciak.

Okładka na podstawie: enicky0680@Flickr, CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-0143-1

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).